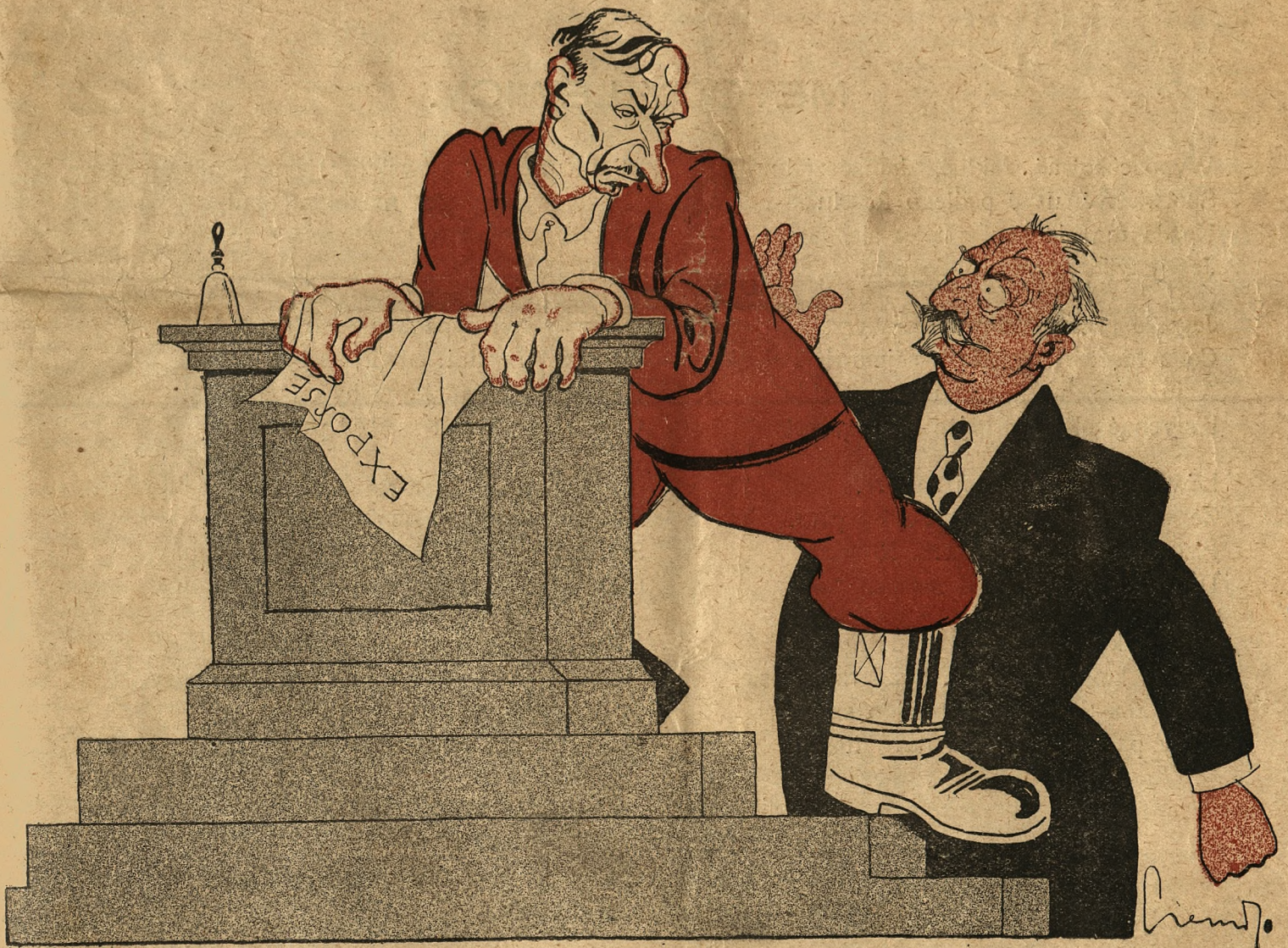


# SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Pierwszy krok.

Rys. Z. Czernański.



Witos do Głabińskiego: Wiecie panie Stanisławie, że chociaż stary wygał jestem, a przecież mi, trochę łody drżą...



## METODY LEWICY.

Wypoliczkować, zakłuć, złamać ziobra,  
Spotwarzyć, użyć podłego fortelu —  
Każda metoda jest w tej walce dobra,  
Jeżeli tylko prowadzi do celu.

Jeszcze prawica słowa nie wyrzekła  
Co z Piastem wniesie w sejmową świetlicę,  
A już zaczęła się nagonka wściekła  
I słysząc okrzyk: hejże na Soplicę!

Lewica ręce z radości zaciera,  
Że wartość marki niknie niby para.  
Pisma Hausnera, Posnera, Rosnera  
Drukują grubo relację dolara.

Lewica której najbardziej dolega,  
Że raz ktoś inny może być przy głosie,  
Zrobiła z Seydy francuskiego szpiega  
I psy paskudne wiesza na Witosie.

W „Kurjerze Lwowskim“ jakiś pan Jampoler,  
Co się w przyłbicę redaktora okuł,  
Dotknięty nagle najzjadliwszą z choler  
Oczernił „Rozwój“ i nasz polski „Sokół“.

Oficer polski napada na pośta,  
Że przed razami ledwie uszedł z życiem.  
Na Boga! dokąd krew by nas poniosła,  
Gdybyśmy chcieli rządzić pyskobiciem?

„Zdechniesz wnet z głodu urzędniku luby“  
Rozdziera szaty pismak lewicowy —  
Słowem to wszystko prowadzi do zguby  
Czem nas obdarzyć zamierza rząd nowy.

Lecz co najgorsze w owej kreciej pracy:  
W sejmie mniejszości przeszły do lewicy  
Do ostatniego żyda, a są tacy,  
Którzy wciąż piszą o żydo-prawicy.

Wypoliczkować, zakłuć, złamać ziobra,  
Spotwarzyć, użyć podłego fortelu —  
Każda metoda jest w tej walce dobra,  
Jeżeli tylko prowadzi do celu.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

## Listy pana Pierduche

### do Anetki Bijou.

Warszawa, 1. czerwca 1923. Moja miła Anetko! Stosownie do przyrzeczenia piszę Ci zaraz z Warszawy, dokąd przyjechałem dzisiaj. Musztardy krajowej tutaj aż za wiele, więc nie dziwię się, że obstalunków wcale nie zebrałem, pomimo, że już od rana jestem na nogach i obszedłem wiele sklepów. Ten stary Richepin & Comp. miał też bawoli pomysł, aby mnie wysłać do Polski z próbkami swej musztardy ze stęchłej gorczycy!... Za trzydzieści franków można tutaj bardzo przyzwolicie żyć, a nie jak w Paryżu gdzie — jak wiesz — nie wystarczy mi moich sześćdziesiąt franków dziennie i zmuszony jestem nieraz od Ciebie pożyczać. Ludzie tu są bardzo mili, choć na zamówienie trudno wziąć się dają. O Tobie Anetko pamiętam i kocham Cię bardzo. — Wkrótce napiszę Ci więcej. Twój Gaston Pierduche.

Warszawa, 3. czerwca. Anetko! Nie masz wyobrażenia jak bardzo mi się w Warszawie powiodło! Przypominasz chyba sobie, że swego czasu napisałem z polecenia pana Richepin'a artykuł o dobroci jego musztardy do „Tygodnika dostaw sardynek i sterletów” i na tej podstawie otrzymałem kartę legitymacyjną, jako stały korespondent tego tygodnika. I ta oto karta stała się przyczyną mego powodzenia i umożliwiła mi dostęp do salonów najwyższych sfer towarzyskich, nie mówiąc już o tem, że jestem gościem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a kilka miejscowych dzienników zamieściło moją podobiznę z podpisem: „Szczery przyjaciel Polski”. — Nigdy nie byłbym przypuścił, że jesteśmy tutaj tak szanowani!

Kartę tą zobaczył u mnie mer Warszawy zupełnie przypadkowo, gdy się zgłosiłem w merostwie, aby mi podano adresy kupców, trzymających na składzie musztardę. Merowi bardzo było przykro, że zachowuję przed nim incognito i natychmiast zatelefonował do Wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. — W przeciągu pół godziny przyjechał na aucie zdyszany sekretarz ministerjalny i odwiózł mnie do „Hotelu Angielskiego”, gdzie zamieszkałem jako gość Ministerstwa. Powiadam ci komfort i luksus nie do opisania! Dyrektor hotelu razem z właścicielem zgłosili się dziś rano po moje bućki do oczyszczenia. Mili ludzie! Przy bramie hotelowej pełni służbę żołnierz i oddaje mi honory ilekroć wejdę lub wyjdę z hotelu. Ciebie Anetko ścisłam serdecznie i obiecuję Ci przywieźć flaszeczkę perfumy francuskiej, która tutaj nie jest fałszowana. Twój Gaston Pierduche.

Warszawa 5. czerwca. Skarbie mój! Śniło mi się, że straciłaś miejsce w pralni u pani Blondel. Napisz mi zaraz, bo jestem niespokojny. Co do mnie, to żyję jak w bajce. Cały dzień obwożę mnie po mieście i pokazują zabytki miasta. Nie mam literalnie chwili czasu, aby zająć się musztardą pana Richepin. Wczoraj urządził Syndykat dziennikarzy raut na moją cześć w salach gmachu, którego nazwy sobie już nie przypominam. Wygłoszono wiele mów, a każda kończyła się okrzykiem: Vive la France! Podziękowałem w imieniu Francji i czułem łzy w oczach. Ci ludzie zdobyli sobie całą moją sympatię. Gdyby tak źle nie mówili po francusku, to możnaby ich wziąć nawet za ludzi inteligentnych. Dziś jestem proszony na obiad, który na cześć moją wydaje municypalność miasta. Obiecałem w szeregu artykułów zająć się żywotnymi sprawami Polski, choć Bóg mi świadkiem, że nie wiem właściwie o co tym ludziom chodzi. Spieszę się z tym listem, gdyż wieczorem muszę być obecny na przedstawieniu galowem w teatrze, gdzie ofiarowano mi łóżę dla gości zagranicznych. Otrzymałem kilka bilecików miłosnych od tutejszych pań, ale Ty wiesz Anetko, że Ci wierny i kocham Cię do śmierci. — Oszczędzaj ile możesz, bo ja tu zdaje się, nie zarobię ani jednego sous. Do serca Cię przyciskam. Twój Gaston.

Warszawa, 8. czerwca. Najdroższa Anetko! Jestem już szalenie zmęczony tem wszystkim i czekam tylko godziny, aby wreszcie wyjechać. Musiałem być obecny w przeciągu jednego dnia na dwóch paradach, trzech poświęceniach jakichś gmachów i na defiladzie wojskowej. Na defiladzie wręczyły mi dzieci szkolne ogromny bukiet wśród dźwięków Marsyljanki. Wieczorem wspólna kolacja, a jutro przyjęcie u seniora tutejszej szlachty. Przysłuchiwałem się wczoraj w łoży dyplomatycznej obradom Sejmu i udzieliłem kilku interviewów miejsco-

wym redaktorom pism. Delegacji weteranów przyjąć nie mogłem, gdyż musiałem w tym czasie być na Placu Saskim, gdzie udekorowano mnie orderem, którego nazwy ani wymówić ani napisać nie umiem. Jestem szalenie zmęczony, a noc już się kończy, więc idę spać z myślą o Tobie. Twój Gaston.

Warszawa, 10. czerwca. Ostatecznie opuszczam Warszawę. Dodany mi do boku oficer łącznikowy przetłumaczył mi z miejscowych gazet program uroczystości pożegnalnych. Na dworcu pożegnają mnie deputacje miasta, rządu i parlamentu, oraz związki kobiet. Od hotelu, aż na dworzec utworzony zostanie szpaler z młodzieży szkolnej. Na dworcu mam odebrać raport kompani honorowej i po pożegnaniu się z delegacjami, wsiąść w towarzystwie szefa protokołu dyplomatycznego do specjalnie dla mnie przygotowanego pociągu. Do widzenia więc Anetko! Już w myśli Cię całuję i cieszę się na powrót, choć sam nie wiem jak się mam wytłumaczyć przed starym Richépin'em co do tej musztardy. Nie udało mi się sprzedać ani jednej skrzynki. Wrażenia były jednak bardzo miłe i zachowam je na długo w pamięci. Szkoda tylko, że Ciebie tu ze mną nie było. A więc jeszcze raz: do widzenia! Mocno cię całuję. Gaston.

Poznań, 11. czerwca. Jestem coraz bliżej Ciebie, moja Anetko. Po drodze witają mnie owacyjnie delegacje wszystkich departamentów. Pociąg cały umajony kwiatami, a ja sam tonę wśród kwiatów. Z okna pociągu słucham przemówień naczelników departamentów, myśląc o Tobie. Wkrótce padnę Ci w objęcia, aby Ci powiedzieć, jak bardzo się za swoją Anetką stęsknił jej Gaston Fierduche.

RAORT.

## WITOS.

Witos zostawszy premierem, uważał za stosowne nawiązać kontakt i z żydowskimi partjami i celem zdobycia ich poparcia zapewnić ich o życzliwości nowego rządu dla mniejszości narodowych. W tym celu udał się dyskretnie na posiedzenie żydowskiego klubu i tam starał się usprawiedliwić i wytłumaczyć swe odstępstwo od lewicy a przystąpienie do stronnictw prawicowych.

— Panowie kochane — rzekł Witos między innymi — nie mogę wam dokumentnie wytłumaczyć, dlaczego tak postąpiłem, ino tela wiem, że mówił mi jakiś głos wewnętrzny, aby tak zrobić...

Na to odzywa się ktoś z kąta:

— Wie hajsst głos wewnętrzny? Czy pan jest brzuchomowcą?





— Powiedz mi wujaszku, dlaczego Witos nosi stale nocną koszulę i buty do gnoju?

— Widać, że w Polsce można spać spokojnie, ale za to błota po kolana.

#### Przygoda dyplomacji.

Chargé d'affaires pewnej republiki, przechadzając się wśród mirtów i pinji Jasnego Brzegu, ujrzał cudne zjawisko.

Shimmy — trzewiki, jedwabne pończoszki, przeźroczysta sukienka, a nóżki, nóżki te...

I zaczął dyplomatycznie mówić o wdzięku i urodzie nóżek, czarce pończoszek, powabie podwiązek...

Rusałeczka chętnie zgodziła się na dokładniejsze podziwianie czarujących widoków Południa, ale pod warunkiem!

— Une pièce d'or...

— Zawsze taka sztuka złota, jakiś louis d'or np. wywiera dobre wrażenie.

Dyplomata wrzucił złotówkę w pantofelek — shimmy i odszedł. Piękność szuka, szuka, a tam — nic!

— Hola, panie, a gdzie ten złoty?

— Przecież włożyłem pani do bućki złoto — ale Grabskiego!

*Robinfather.*

#### Posel Gębała przeobraża się.

Posel Gębała, gospodarz z Koziej Wólki, wielce zasłużony filar PSL.

Piast, dosyć się natrudził dotąd nad ciułaniem marek, wyrabianiem pozwoleń na różne wywozy, zato z teorii polityki biegły nie był. Wystarczyło mu, że od czasu do czasu krzyknął „nie trza podatków“, „my chcemy gronta“, a już w chwilach podniecenia wołał „hańba indykom“.

Wreszcie przyszła chwila przełomowa. Wraz z całą partią oparł się suweren Gębała — na prawicy. Wraz z narodowym obozem stworzył narodową większość.

Pertraktował, konferował z profesorami, ekscelencjami, redaktorami endeckimi. Prace te dodały mu apetytu, aby nauczyć się myśleć narodowo.

Za oselkę masła i worek grochu wynajął narodowego akademika na lekcję narodowej ideologii. Gębała z natury był pojętny a nauczyciel erudyta był pojętnym. Bywał na odczytach ks. Lutosławskiego, czytywał artykuły Strońskiego, ba, nawet umiał jeden numer „Myśli narodowej“ na pamięć. Wkuł więc w mózg posła Gębały cały skarb myśli narodowej.

Pewnego poranku posel Gębała przeżegnał się krzyżem świętym i począł pisać list do żony.

„Pohfalony Jezus Chrystus! Za pjuro chytam i o tfoje zdrowie pytam, kup se na jarmaku nowom kieckie zeby wszyccy wiedzieli ze my wielkie państwo, państwo na rodowe a ni narodowościowe.“

Co robi krasula nieh Kuba nie o hfaci lysego karmće wjepsze bo to zło dzieje germanofile długo nie zadawaj sie z babami po niesporach bo mocarstwo anonimowe wsędy rozpo ściera sfoje macki jo wyprawę gla Hanki nie kupuję bo wyprawa kijowska zgubiła nasom markę iza pszepaściła chlisicy za mykaj kumurkę i drewutnie wedle masonerji cy u nas nawsi pogoda pis a jużef Halerz zrobi cud nad Wisłą ni mam ci co wiency pisać i polecam cie panu Bogu precz z mafją prywatną we wojsku tfuj monsz“.

Gębalina przeczytała i głośno zapłakała:

— O Jezus, Jezus! Mojemu dokumentn'e pomieszało się we łbie, a jo bidna sirota!

*pi.*

#### W Wierzchosławicach.

Kuba wiezie swoją gospodynię i jej kumę z jarmarku do domu.

Jakoś konie na gościńcu idą kręto: zygżakiem, od fosy do fosy, wóz kolebie się to na lewo, to na prawo.

— Oj, coś tam was parobek pijany, raz w lewo, raz w prawo furmani!

— Dietam, ón jeno służył długo u Witosów.

*pi.*

#### Odważny pan radca.

Pan radca był bardzo lojalnym patriotą. Każdego 6. sierpnia fundował sobie jedną bomkę piwa więcej ze słowy:

— Panie dobrodzieju, nasza armja! Boże, żem tego doczekał! Panie dobrodzieju, nas Dziadek!

Pozatem często mówił:

— Psst, sza! Licho nie śpi i ma uszy.

Aż wreszcie ustąpił Piłsudski.

Teraz pan radca zaczął sobie używać:

— Już mi nie zaszkodzi! Ten amator Perlówny, zdobywca Kijowa! Powiadam państwu, ostatni czas było pozbyć się anonimowego mocarstwa! A wiecie państwo, gdzie teraz wyjeżdża ten socjał, ten mason? Do bolszewji, do bolszewji, mociumdzieju, ja to zawsze mówiłem. *Robinfather.*



# Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1 ,0.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.



- Co to za inicjały te **WW**? na kolei Warszawsko-wiedeńskiej.
- Jakto nie wiesz? To nowy herb Polski, jak **RF**. Francji: **Wojciechowski-Witos**.

## Wiadomości ze świata.

(Na własnym drucie.)

**Teatralja.** Donoszą nam, że w jednym z teatrzyków warszawskich przy ul. Wiejskiej, zostanie w najbliższych dniach odegrana farsa z życia suwerenów, napisana przez P. Piasta pt. „Oddaj mandat”. W roli głównej wystąpi znany zaszczytnie w sferach wyzwolonych artysta p. Dąb Ski. W antraktach odegra orkiestra kilka nastrojowych walczyków, opartych na motywach ludowych, a znakomity komik p. T. Hugutt wykona parę zgrabnych koziołków, poczem odśpiewa falsetem nastrojowe preludjum, zaczynające się od słów: „Czemu w

sercu smutno...” zaś na zakończenie sentymentalną piosenkę:

„A kiedy odjeżdżasz, żegnaj zdrów,  
O naszej przyjaźni dobrze mów!”

Na premierę ceny miejsc podwyższone.

**Wartościowa zguba.** Kilku wybitnych dygnitarzy, wracając onegdaj ze Sejmu pogubiło kosztowne ozdoby zwane przez jubilerów synekurami. Niektórzy twierdzą, że przedmioty te nie zostały wcale zgubione, lecz wprost posiadaczom odebrane przez spółkę zarejestrowaną z ograniczoną poręką niedawno założoną pod firmą: „Większość”, jako bezprawnie swego czasu zarekwirowane.

Z powodu powyższego wypadku spółka konkurencyjna „Mniejszość” dostała żółtaczki a najwybitniejsi lekarze nie zdołali dotąd zbadać tej „sui generis” epidemji. Sam nieśmiertelny minister chorób publicznych p. Chodź — kotku nie potrafił rozwiązać tej medycznej zagadki i z rozpacz przyjął dymisję.

**Służba wojskowa.** Na wzór projektu rządu belgradzkiego, skracającego w niektórych wypadkach służbę wojskową do dziewięciu miesięcy, zamierzają i u nas kompetentne czynniki wprowadzić służbę wojskową trwającą tylko dziewięć miesięcy a to ze względu na kobiety, mające zamiar służyć w szeregach żołnierskich.

Str.

## Omyłki druku.

(Z odezwy „Piasta”)

Bracia Kochane! Dla Ojczyzny ryć i ostatni grosz kłaść należy. Niech gnój nasz na każdej piędzi tej ziemi widoczny będzie!

## Lato urzędnika państwowego.

— Słyszałeś, że przeciw sekretarzowi Wyglodzińskiemu, wdrożono dyscyplinarkę?

— Słyszałem. Ale co za powód?

— Jedzie na 2 tygodnie do wód. Pomyśl tyle milionów! I urzędnik państwowy. Oczywiście, że musiał coś zdefraudować.

pi.

## Momus (1820).

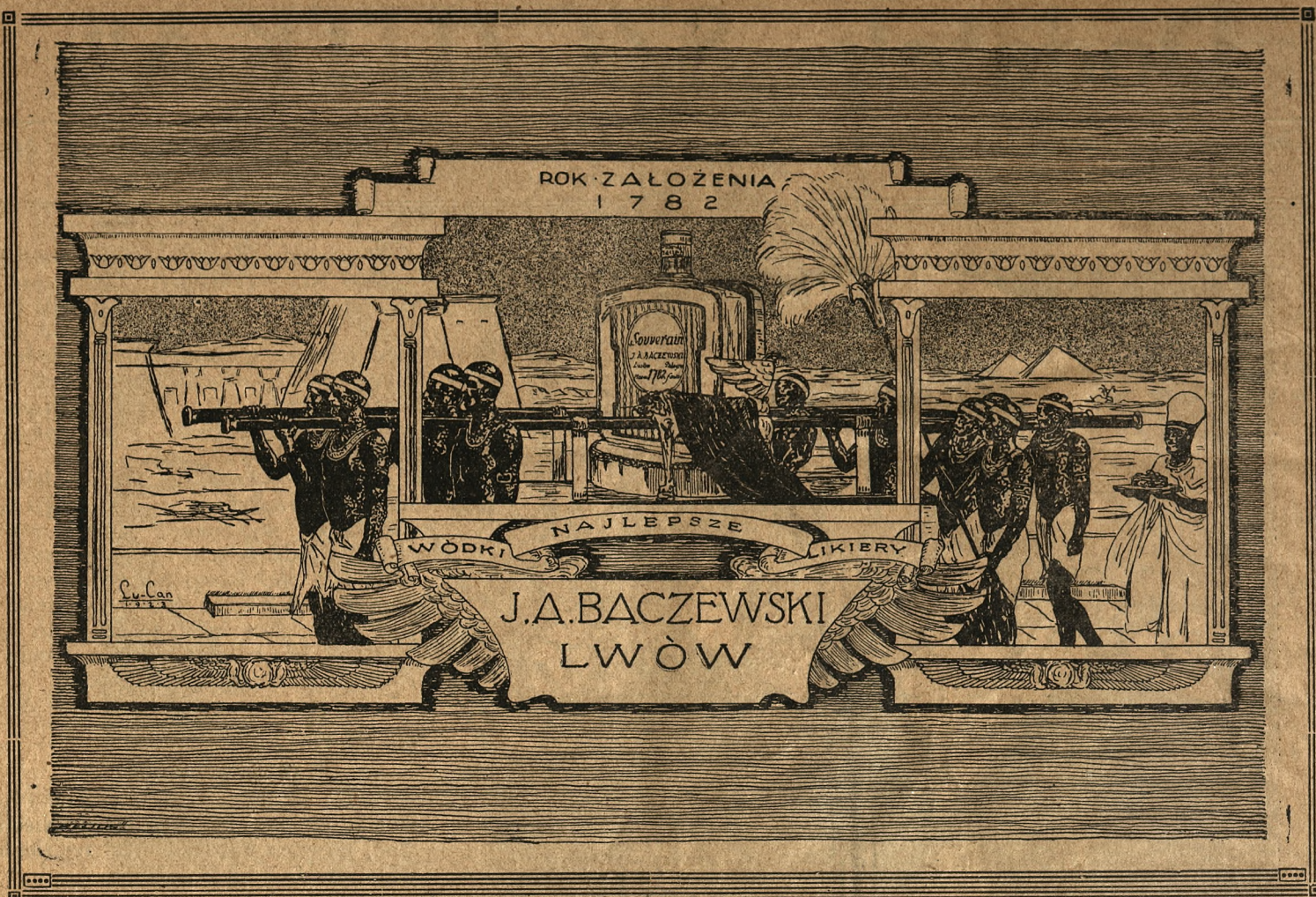
Pewien cudzoziemiec przybyły do tutejszej stolicy, posiada rzadki dar wywabiania plam z ciała ludzkiego. Uprasza zatem wszystkich, którzy mają czoło, język lub serce splamione, albo ręce brudne, aby się udawali do niego, a on każdemu za pomierną ceną, a nawet gratis dawać będzie recepty odlewane z ołowiu. Za skutek ręczy.

ooo

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

# „EROTYKI”

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie”. — Wszędzie do nabycia.



## Rymów zakończenie.

Pięknym Czytelniczkom moim,  
udającym się na wilegiaturę.

W czas wiosenny wciąż atrakcji wiele!  
co dzień — zbiórka! (Choć to stary  
[kawał!])

Lecz cóż robić na korsie, w niedzielę,  
gdybyś w puszkę na cel nic nie dawał?

W sejmie klótnie i *kryuda!* wołają...  
Wszakżeż większym byłoby pożytkiem,  
gdyby panie, co tam zasiadają,  
były troszkę mniej stare i brzydkie.

Wtedy — Grünbaum, zamiast pisać  
[w proteście,  
szepem ciche składałby wyznania,  
Móraczewski zaś innej niewieście,  
proponował wspólnotę mieszkania.

Białorusin tuliłby się czule  
do Pośliczki gdzieś z kresów zachodnich.

Ukrainiec kłąłby na — matule,  
że swój afekt Polkom — udowodni.

Miłość żądzi w obradowej sali:  
Ciche gesty i słodkie gruchanie!  
(Senatory — też by zaglądali.)  
Zgoda w Sejmie — w waszych rączkach, panie!

A tak — jeno głębokie dekolty  
noszą teraz nasze Hale, Zosie,

i w uznaniu politycznej wolty  
nuca smętnie piosnki o — Witosie.

Nuci także wdzięczne ptasze: *Szczutek*.  
Cóż on, biedny, począłby bez niego?  
Tu przyczyna — a tam zaraz skutek!  
Ale o to — spytajmy *Grabskiego*.

Bo narodu pierś duma rozpiera!  
*Patrz Kościuszko!*... (według nowej  
[nuty].)

Nasza marka wreszcie niżej zera,  
*niezależna* od obcej waluty.

Za zasługi Twoje Władysławie,  
galiicyjska czeka Cię korona.  
Nosić będziesz ją ku wiecznej sławie!  
(*Pierwszej marki i świeżo złoconą!*)

A więc z Bogiem, mężo i z ojczyzną!  
Znów na łono wrócimy przyrody.  
Dwom półkulom błysniemy golizną,  
Światłość złotej dowodząc metody.

No cóż robić? Czyż załamać ręce?  
Że kochane nasze generały,  
poświęciwszy lat tyle wojence,  
w końcu jednak też zastrajkowały?

Innym wolno. A im nie — dlaczego?  
Różni różne mają z tego troski.  
Niepotrzebnie się mieszał do tego —  
a więc w pace — *Remigiusz Kwiatkowski*...

Lecz że wszystko w końcu się układa,  
byle zagrać odpowiednie *schimmy*.  
(choć *Polka Zbrojna* woła „Biada!”  
Jakoś sobie i z tem poradzimy!)

Gdańsk się przeląkł nas, ale niebardzo,  
bo go *Neurwert* znowu uspokoił.  
Polskiem zbożem, mówią że nie gardzą!  
Coraz lepiej jest, najmilsi moi!!

Gości także nie brak. Aż z Genewy  
*Liga* szle nam. (Że aż dwóch — to  
[kłopot!])

Więc ustaną prędko z Gdańskiem  
[gniewy,  
pojedziemy, jak dawniej, do Zoppot.

Wszakżesz Polska z dobroci swej  
[słynie,  
choć z początku sroga, jak Belweder.  
Naszej *Gentry* niepotrzebne... Gdynie.  
A więc górą: *Unsere deutsche Bäder!*

A więc panie, panny i rozwódki,  
wdowy smutne, lub — pocieszające.  
Wierzcie: życie, jeden moment krótki,  
a tak bosko grzeje letnie słońce!

Takie cudne suknie u Hersego!  
Rozwój w modzie i moda w rozwoju...  
Kapelusze „*Paysan*” do tego —  
jakżesz ślicznie wam w ludowym stroju!

Że dno swe ma i każdy kieliszek  
rymów moich zbliża się Finale...

Wszak nie jestem ja *Helena Mniszek*,  
ach, niestety, nie jestem nią wcale!

Ze do „Szcutka“ pisywać się godzi —  
by tradycji dawnych z dziurzyć

[świećność  
tych, o których: „Patrzcie! Patrzcie  
[młodzi! —“  
mówią starsi, cierpiąc na bezdzietność.

Więc i mnie też nic nie pozostaje,  
jak w rym osnuć myśli jadowite.  
I jak każą prastare zwyczaje  
uczcić point'ą piękne moje *Czytel-*

*niczki* starsze, młodsze i najmłodsze,  
którem wszem na imię zawsze: *Ewa*.  
Może piosnka z ócz wam łezkę otrze,  
lub rozchmurzy, gdy się która gniewa.

Gdy w „epong'ach“ w kraty i kratki  
na zieloną trawkę pospieszycie —  
w kąpielowe wskakując majteczki  
och, wspomnijcie czasem o —

*Tenicie.*

### Kochany Szcutku.

Klawiszawscy wybierają się na wieś.  
Pytam się więc Olesia, ich jedynasto-  
letniej pociechy, na co się najbardziej  
cieszy, na las, na łąkę, na pole, czy  
na staw może...

Chłopak rumieni się jak panna,

widać po nim ogromne wzruszenie,  
aż mówi przyciszonym głosem:

— Na... na łono natury.

### Najnowszy wynalazek.

Inżynier Wymysłak skombinował  
„automobil górski“, dla którego —  
jak twierdził wynalazca — nie istnieją  
trudności terenowe.

Ministerstwo kolei żelaznych wy-  
syła swego referenta, aby wydał opi-  
nię o tym automobilu. Po skończonej  
próbie delegat referuje:

Inżynierowi W. tylko do połowy  
udało się zamierzenie. Pod górę  
auto wprawdzie nie chce iść, za to  
na terenie spadzistym toczy się nie-  
raz z większą szybkością, niż to ze  
względów bezpieczeństwa jest wska-  
zane.

### Testimonium soliditatis.

Starostwo zażądało od wójta z Kie-  
szonkowic opinii o jakimś Marcinie  
Obrzynalskim, na co wójt przysłał  
następujące wyjaśnienia:

Marcin O., mieszkaniec tutejszej  
gminy i do niej przynależny, przesie-  
dział parę lat w kryminalne śledczym,  
ale zawsze go sąd potem uwolnił.  
Tak trafiło się szesnaście razy, z czego  
widzi się, że Obrzynalski jest porzą-  
dny człowiek, skoro nawet sąd rady  
mu dać ani winy żadnej udowodnić

nie może. Niżej podpisany przylacza  
się do tego postępowania sądowego  
i zostaje z wielkim szacunkiem

*Michał Wypiernos*  
wójt.

### Impresja.

Jan Różański (do niedawna Jojne  
Rosenkranz) na zlecenie swej redakcji  
objeżdża Włochy i przysyła sprawo-  
zdanie z tej podróży. Między innymi  
z Florencji przychodzi od niego taka  
impresja:

Widziałem więc w galerii słynną  
„Wieczernią Pańską“. Leonardo w dzie-  
le tem wyprzedził o paręset lat współ-  
czesnego ducha. Jest to antiquo modo  
rzucona na płótno Table d'hôte, któ-  
rej brakuje tylko parę kobiet przy  
stole, aby słynne to dzieło było zu-  
pełnie modernistycznym.

**Żądacie pocztówką, nasz naj-  
nowszy cennik wszelkiego  
rodzaju manufaktury Eks-  
pedycji przesyłek pocztowych**

**„Nadzieja“ — w Łodzi**  
ul. Kilińskiego 40.

który natychmiast będzie wy-  
slany **zupełnie bezpłatnie** i przy-  
niesie Szan. P. dużo korzyści.



z rzeróbki futer

według ostatnich

modeli.

*F. Wronskiego*  
synowie

Magazyn i pracownia  
futer i konfekcji damskiej

61 Marjacki 10

wów



# „SPORT“

Urządowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarского, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: Spółka Akc. Wyd. Redaktor nacz. prof. R. Wacek

Cena numeru 2.500 Mp., Prenumerata kwart. 27.000 Mp.  
miesięczna 9.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel. 581.

## Rocznik „Sportu“

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,  
do nabycia w Administracji „SPORTU“ w cenie 25.000  
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT“ — jedyny sportowy tygodnik na  
Kresach Wschodnich.

# „GAZETA BANKOWA“

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 18.000 Mkp.

Prenumerata zagraniczną o 100% drożej.

# GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego  
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 16.000— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub  
z przesyłką pocztową 18.000— Mkp. — Za granicą 20.000— Mkp.

Redakcja: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. — Administracja ul. Sokoła 4.  
Telefon Redakcji 15. Telefon Administracji 291.

Było to właśnie w tym czasie, kiedy Słonimski Antinous w aksamitnym bidecie wywodził ród rdzawego, acz przystojnego, Adolfa od „Guenwertów” a dostoyny prezes Zjednoczenia przyszych antisemitów wołał zmęczonym głosem: „żydy nie kłóćcie się”.

W tym-że czasie toczył się spór między dychawicznym magistratem i takąż operą miejscowej stolicy trzydziestomiljonowego państwa z własnym dostępem do Pomorza. — Chodziło o to, kto kogo ma utrzymywać, magistrat operę czy opera Ba—lińskich—lickich i ilskich.

Podniecony doboz walił w drabik — drabik walił dekoracje do Bajek i Xięcia Józefa — Bajki waliły się same nie licząc solistów, niewiast, dziew, Boya i Pieńkowskiego.

Niezachwianym był tylko niewiadomo dlaczego prof. Niewiadomski, który chodził po Warszawie i zbierał ofiary na pomnik dla siebie z napisem: „Temu co walczył z Szymanowskim”.

W stolicy zapanowała stanowcza dezorientacja... Wojciech Belwederski codziennym zwyczajem, spowiadał się z grzechów doczesnego urzędowania.

„Or-ot” wydawał swe wiersze najwytworniej w kraju — na koszt i ryzyko własne — a prof. Lam rzucił granat ręczny w okna „Przeglądu warszawskiego” — jednak Borowego nie trafił.

Niezastąpiony Wacio Grubiński — zamienił Fryzgo na Hersego i kolekcjonował z całym zespołem jedwabne dessous i używane suspensorja.

Na stanowisko nadzwyczajnego komisarza dla zaprowadzenia ładu, porządku i obrządku rytualnego — wysuwano ustawicznie Zmigrydera, który twierdził, że wszystko — ach wszystko! leży w reformach i kombinacjach.

Magdalena Samozachowaniec — postanowiła napisać parodię „Psałterza Florjańskiego” lub „Kazań Świętokrzyskich” — jednak udało się temu, przy pomocy ciężko strapionej rodziny i Ministerstwa Opieki Społecznej, w porę zapobiec.

„Panią” ozdabiali coraz rytmiczniej Gronowski i Rzecki na czele, ciele i umyśle.

Lekką konsternację wywołała wiadomość, że Dygas mając zapłacić 6½ miliona podatku, śpiewał przez trzy dni pod oknami Urzędu Podatkowego poczem kazał sobie dopłacić milion marek w walucie brzęczącej Grabskim.

Panikę wywołała wiadomość o spodziewanym przyjeździe marszałka Gwatemali i Honduras — gdyż nikt nie mógł przypomnieć sobie narodowych barw tych ściśle z nami zbratanych kulturą — narodów.

## Na plaży.



— Jaka jest różnica między Piastem a piastowcem?  
— Taka sama, jak między grandem a grandziarzem.

Okazało się, że przyjeżdża tylko szef sztabu Dalaj-Lamy.

W trzy dni później usunięto wszystkie spluwaczki z Prezydium Rady Ministrów. — —

Urzędowanie objął Witos. —

Na ulice wyległy pełne Rozwagi skamandry i przeczytały chórem ostatni rozdziałek gen. Barcza.

Po mieście przechadzał się owdowiały Lechoń, wołając straszliwym głosem — „oddajcie mi Rytarda”.

*Staw.*

## Jak z Ezopa.

Stary, ale jary lew położył się spać. I zasnął snem twardym, kamiennym. I przyszły istotki, które czytały bajki Ezopa i poczęły kopać nieruchomo leżącego lwa.

A byli tacy, co z żalem patrzyli na twarde sen lwa.

I nazwano ich dlatego — lewicą. A tamci — to były osły. *pi.*





## Młodzieniec z r. 1923.

Lat ośmnaście, twarz blada, golona, włosy zaczesane w tył, wzrok twardy, plecy szerokie, talja szczupła w smokingu o wyłogach wąskich; w ustach długi munsztuk bursztynowy, gdzie tli się papieros „Khediw”. Ręce duże, ale starannie pielęgnowane, paznokcie błyszczące, dobrze manicurowane; śmiech kanaljowaty, odsłaniający zęby młodego wilka, ton i pozór „rycerza”.

Tak wygląda młodzieniec poważany; znamy go wszyscy, spotykamy często, gdyż jest on wszędzie: w restauracji, w kawiarni, w sleepingu, na wyścigach, w Łazienkach i w Alejach, na premierach, w dancingu — szczególnie w dancingu — w kabaracie itd. Czasem widzimy go przy kierownicy auta długiego, niskiego i błyszczącego, które prowadzi największą chyżością, jego 35 HP. strzelającego jak mitraljeza. Obok niego siedzi „dziewczynka” z krótko obciętych włosów, albo też „osoba” w wieku niepewnym, bardzo wymalowana i zbyt jasna blondynka, by to było prawdziwe.

Młodzieniec ten może nazywać się „Alfred” lub „Noldek” i być synem bankiera mniej lub więcej egzotycznego; nie jednakże nie przeszkadza, by nazywał się „Maciej” lub „Józef” i miał ojca ze wsi Zachodniej Małopolski czy b. Kongresowy... Mniejsza o to: jest on, jak większość młodzieńców bogatych z jego generacji, przekalkowany z modelu eleganckiego i szczerze cynicznego: ta sama linja, tensam słownik, ta sama filozofja, ta sama mieszanina wyrafinowania i wulgarności.

Fredzio — nazywajmy go więc Fredziem — jest najnowszym i najbardziej charakterystycznym produktem wojny, tej samej wojny, która wedle zdań pewnych mędrców i filozofów z 1914 roku, miała oczyścić naszą starą cywilizację i przywrócić pojęcia rycerskości przebrzmiałej... Sądząc jednakże po Fredziu i jeszcze podobnych, doświadczenie to wcale się nie udało.

Najpierw, dla Fredzia, wojna nie istniała... Przed trzema laty był jeszcze sztubakiem, którego rodzice drżeli na myśl, że synuś ich może być w obrębie strzałów karabinowych lub granatów. Pamięta więc on tylko o tym okresie rozkosznym, kiedy dzieci robiły to, co chciały, a stali abonamenci

oślej ławki nie znali „dwójek”, i że to były wciąż wakacje, a klasy wciąż puste... A potem tato — przechrzczony na „papusia” — stał się bardzo, ale to bardzo bogaty... Oto co dla naszego młodzieńca znaczy „wojna” — a reszta? Końby się śmiał.

Pieniądzy ma on tyle ile chce, albo prawie tyle... Jeżeli „stary” mu odmówi, umie Fredzio sobie poradzić. Ładny chłopak, dobry danser, ma dużo przyjaciółek w różnym wieku, ale najczęściej pomiędzy trzydziestu pięciu albo czterdziestu pięciu laty... Więcej tu nie jest mu rzeczą zbyt trudną pożyczyć gdzieś „okrągłą sumkę”, którą przecież kiedyś odda... A przy okazji spróbuje on szczęścia z „bizuterją”.

Młodzieniec dzisiejszy nie kłopotuje się bynajmniej sentymentalnością miłości.

Wie on, że obecnie kobiety zmuszone poddać się bezwzględemu prawu pobytu i podaży: jest ich zbyt wiele, więc nie mogą bawić się w cnotliwe i skromne... Miły i ładny chłopak lat 18—19, noszący dobrze smoking, tańczący dobrze i mający do dyspozycji auto, ten cherubinek trochę wyrośnięty, wygadany i beczelny, może śmiało rzucić swoją chustkę jedwabną do przepełnionego haremu świeckiego, by wywołać zamieszanie.

— Dziewczynki? kobiety? oświadcza z uśmiechem zblazowanym... Ależ jest ich tyle, co piasku na plaży w Sopocie! Nie czyniąc wyjątku nawet dla przyjaciółek mojej matki, które spią mi oko!

W jego oczach, wszystkie kobiety — z wyjątkiem kilku zanadto starych, zdecydowanie zbyt „skąpych”, wszystkie kobiety są kurami, które można złapać i obskubać.

Dla niego miłość jest zwykłym ćwiczeniem fizycznym, rodzajem sportu, mniej interesującym niż boks lub auto. Żyje więc przy nim przyjemności krótkiej, bez wszelkich ozdób czułych. On nie kocha; bierze kobietę, tak, jak się pije kieliszek wódki lub cocktail'u i nie chce być „nudzony”; ma wstręt do „grymasów” do kobiet, robiących mu sceny, dlatego, że nie chciał się rozebrać, lub że chce wstać natychmiast, po prędkim posiadaniu, pod pretekstem, że „pierzyna” go nudzi.

A jeśli jakaś biedna, nawpół-stara (lat—50), widząca cały świat w tym wyrostku, płacze, wyrzucając mu jego

okrucieństwo, on wzrusza ramionami i woła:

— Nie, doprawdy że... Zadowolniłem cię najzupełniej, leżałem z tobą dwadzieścia pięć minut z zegarkiem w rękę, a ty mówisz, że nie jestem dobry!... Czegoż ci trzeba jeszcze?... A potem zapytuje:

— Co ty mówisz o tej mojej szpilce do krawatu? Jest to prezent od jednej mężatki, która ma mnie we krwi...

Młodzieniec ten nie posiada najmniejszej miłośności. Jeżeli jada kolację na mieście, to lubi zachowywać się głośno i „sans gêne”. Zaproszony, potrafi podczas skromnego „menu” opowiadać o filecikach z homara... Przerzywa opowiadanie profesora uniwersytetu, by powiedzieć:

— Pan zapewne mówi o ostatnim match'u Polonia — Czarni.

Hrabinę, sąsiadkę swoją, wydekoltowaną bardzo modnie, zapytuje, czy do niej należy „to wszystko”, a kiedy generał mówi o wojnie, on zwraca się do sąsiada drugiego, znanego ekonomisty, by powiedzieć mu głośno:

— Czy pan był na wystawie „Salonu Wiosennego” i widział akty kobiece?... Są one mniej gołe, niż ta!

Fredzio jest dzieckiem rozpieszczonym, jeszcze jedną odmianą z tych, którym wojna wyszła na pożytek, a teraz korzysta z pokoju. Wszystko mu wolno, gdyż rozgrymaszenie jego było zabawne, a że ten mały Dzidzi wyrósł na dużego chłopca, zatrzymał jego „sans-gene”, cynizm jowialny, takie mające dziś powodzenie, z wyjątkiem, naturalnie, u starego profesora i zasłużonego generała.

Młodzieniec z roku 1923 wygląda, jakby grał komedję i ubrał się za gogusia w smokingu lub pyjanie: jest on typem chwili, jest najmodniejszym... A jeżeli pewni małżonkowie znajdują, że jest on wstrętny, to przeciwnie, żony ich znajdują, że jest przemiliy... Clo.

## Votum zaufania.

W kularach sejmowych toczy się rozmowa o nowym kierowniku ministerstwa zdrowia. Jeden z posłów wobec ogólnie sceptycznego o nowym ministrze sądu wziął go żarliwie w obronę.

— Proszę panów — rzecze — ja mam do niego zupełne zaufanie. Leczył moją teściową — umarła. Leczył moją pierwszą żonę — umarła. A teraz posyłam do niego moją drugą żonę!



## W zoologicznym ogrodzie.

W menażerii, nie Raorta, a w zoologicznym ogrodzie wielkiego europejskiego miasta, pokazywano od dłuższego czasu dwie doskonale zakonserwowane stare małpy (on i ona). Pogromca dzikich zwierząt — właściwy człowiek, o twarzy indywidualnie pojętej, z nieodzownym batem w ręku, zachęcał zwiedzających ludzi do oglądania osobliwej tresury zwierząt.

\*

Zapłonęły światła. Gąszcze zieleni zadrgały sączystą świeżą barwą. Tłumy ciekawych zwartym koliskiem otaczały klatki i, uśmiechając się pobłażliwie, przechodziły obok i znów powracały. Kinkiety elektryczne sączyły blask złotawy w głąb klatek i wzniewały dziwny niepokój.

Wyszkolona małpa (on), nie mogąc znieść pogardliwych impertynenckich uderzeń wzrocznych, ani zuchwałej rozmowy, patrzył ze smutkiem z pod chytrych, błyszczących ślepi w stalowe żrenice swego pana — Pogromcy.

Natomiast współtowarzyszka przymusowego uwięzienia, pani małpa (ona), bezczelnym cynicznym uśmieszkiem dogryzała właściwym paniom i ilustrowała szelmowskim zezem najnowocześniejsze suknie i pacyfikację rozanielonych buziaków. Duet spojrzeń tych dwojga małpiąt w interpretacji p. Pogromcy brzmiał następująco:

*Małpa (on).* Kochany mistrzu, Pogromco! Nie męcz mnie dzisiaj. Zrozumiałem w tej chwili, że jedynym człowiekiem jestem ja. Chodzę nago, nie zasłaniam swej męskiej ostro wykończonych chuci figowym listkiem. Nie wstydzę się nikogo. Kiedyś chodziłem po drzewach i młodość ma ryczała na przyjaciółki. Przychodziły, oddając mi się z wielką miłosną ochotą. W rozkoszy zespoleń naszych ciał całowały z radością moje ręce kosmate. Dobrze nam było w słońcu i w bezmiernej puszczy. Wiatr rzucał mnie z jednej gałęzi na drugą. Wyłem ze szczęścia, że żyję, że jestem dla przyjaciółek, a one dla mnie. Mistrzu — spojrzenia ludzkie przylepiają się do moich czworonożnych chodaków, oślizgłym potem, skrapiają mnie, czy ty nie czujesz — jak oni cuchną zgniłą duszą. Panowie w białych rękawiczkach podchodzą do prętów mej klatki — usuń ich! Nie będę tańczył przed zwierzętami ja — jedyny człowiek-małpa, skoczek płatny! Cemu przywozłeś mnie do dwunogich równoważonych panów, którzy tak ładnie mówią, piszą, kochają, uczą dzieci, mają kabarety, salę do tańca, ..... Dzisiejszy dzień będzie moim. Pogłębię swą małpią duszę, patrząc i obserwując niewzruszoną pozę poruszeń przepisowych tej czeredy królów-panów nad pany!

Pozwól, że jednego z nich ugryzę i ściągnę białą rękawiczkę na pamiątkę szlachetnego uścisku z ulepszoną małpą mego dziadka orangutana.

*Małpa (ona):* Rozbierzcie się, moje jasne panie! Ja jestem też żeńskiego rodzaju małpą. Sprawia mi to zupełnie bezinteresowną przyjemność. Dzięki zwierzątko chce zobaczyć wasze wypieszczone atlasowe brzuszki, rączki i biusta... Być w Europie i nie widzieć nagiej europejskiej pani w publicznym ogrodzie, w otoczeniu panów, światła — to niesłychane! Ja, doprawdy, nie mogę tego zrozumieć. Powiecie, że nie wolno, nie można, wstyd. Wyrażam swą staro-malpią zgodę, ale nasuwa mi się pytanie, znów prostacko zwierzece: czemu się tak często rozbieracie w mroku nocy i przy zasłoniętych oknach, przecież wasz wybrany, czy też zapłacony nie widzi kształtów zupełnie, mówiąc waszym językiem (jest to kotek w worku). Jak można nie kochać słońca, a tylko ponurą czarną noc i uściski nie wiadomo kogo, przecież jak jest ciemno, to i lokaj może przyjść i ksiądz i student i tabetyk zaleczony. Rozumiem, natura jest szczodra rozpustnicą, nie da się powiedzieć: raz tylko... Często podróżujecie. Jest do przesady ciemno: młody chłopiec, gorąco, a później szybko, bardzo szybko do męża wracacie lub narzeczonego, podwajając za zdradę czułości. I jest znów miłość od nocy do nocy...

W moim kraju lśni przepyszne słońce. Rankiem budzi się w nas pęd miłosny i w południe. Siostrzyce moje otrząsają się z zasłon nocy w srebrnym pluskocie rozlewnej rzeki i pokrzykując radośnie chodzą po pnączach beztroskie fikając koziołki. Poranną modlitwą jest dla nas taniec w słońcu i śmiech wesoły. Wiedzą o tem nasi przyjaciele i hypnotyzują nas spojrzeniem.

Kiedy słońce rzuca nam purpurowe kwiaty na piersi — idziemy szukać dopełnienia swej radości życia. Przyjaciele wówczas obejmują nas tkliwie i życzą jak najjaśniejszej rozkoszy i swobody.

Jestem dzisiaj już starą małpą. Wiem jednak, obserwując was przez otwory w klatce, że wy potraficie w dziedzinie miłosnego wyrobienia dokonać cudu.

1. Przez ładne modne ubiory i bućki.
2. Bieliznę miękką.
3. Irrygatory.

Siostrzyce moje powabne! Proszę was — jeżeli tylko możecie — uzyskajcie pozwolenie na wyjazd do mego kraju. Smutno mi, że nie mogę wam służyć za przewodniczkę. Muszę zakończyć żywot paskudnej i śmiesznej dla was małpy w tem oto więzieniu. Przyjaciółki moje będą wiedziały jak was ugościć i przyjąć należy. Przeraża mnie jedno: słońce ze złości spali na węgiel wasze tresowane skórki, ale to jest drobnostką, wobec nieuniknionej waszej jazdy miłosnej na grzbiecie krokodyla. Tubylcy mego kraju nie wiem czy skorzystają z okazji grzeszenia z wami. Czarne z białem, białe z czarnem, to zbyt hazardowa gra. Ponieważ wy lubicie zabawę w paski barwne lub wielopaski. Białe ciało mało ma przyjaciół w moim kraju. Natomiast czarne, to szczyt najwytrwalszych marzeń z waszej strony. Próbuje, byleby tylko krokodyl lub najzwyczajniejszy osioł nie był zwycięzcą w głodzie poszukiwań.

\*

Pogromca skończył tłumaczyć opowieść małp do zgromadzonej publiczności. Głosy protestu wybijały łaskami o klatki tempo swego oburzenia. Wywołano z zakamarków parku, z restauracji, dobrze już upitych stróżów moralności i na mocy ogólnego sądu, rozkazano natychmiast nieszczęśliwemu deklamatorowi słów małpich wyjeżdżać do więzienia wraz z małpami.

Pogromca skłonił się uprzejmie publiczności i rzekł z nutą smutku w głosie:

— O biedne, moje małpy!

Z. Lwicz.



## NA TARGOWICY.



— Helek! popatrz no... stara kima na amen... chodź, zabawimy się w Puzapp!